Nr. 176. Lwów — Niedziela dnia 6 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie: miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE...

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennika ... Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po Lokale wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: Przem. Pańskie | Krystyny — Jutro: św. Kajetana W. | Usp. św. Anny | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 48, Zachód „ 7 m. 22 | Długość dnia godzin 14 m. 34, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Sprawy wewnętrzne.

Sezon martwy przyniósł nam dwa ważne fakty polityczne: *Decyzyę w sprawie paralelek słowiańskich na Śląsku i podjęcie oficyalnych kroków w sprawie upaństwowienia kolei północnej.*

Pierwsze wrażenie, jakie odnosimy z obu tych faktów, jest, że stanowią one wymowny dowód, iż przyrzeczeniom barona Gautscha można śmiało zaufać. Niedawno powrócił do Wiednia z krótkiego urlopu, niezwłocznie przystąpił do przeprowadzenia pozycyjnych obietnic i do wykonania swojego programu.

Rozwiązanie śląskiej sprawy szkolnej trzeba uznać jako zupełnie słuszne i rozumne.

Wobec drażliwości narodowościowych i obaw Niemców z jednej strony, a uprawnionych żądań kulturalnych Czechów z drugiej, rząd słusznie obrał drogę pośrednią, — usunął wprawdzie paralelki czeskie z Opawy, dał jednak Czechom osobne pedagogium w Polskiej Ostrawie. A więc osiągnęli oni zdobycz niewątpliwą, zdobycz poważną i ściśle kulturalną. Jestto zarazem rozstrzygnięcie przedewszystkiem ściśle rzeczowo uzasadnione, podobnie jak i sam wybór miejsca.

Zapewne radykalne koła czeskie, oraz niemieckie, nie będą zadowolone z takiego załatwienia sprawy, ale politycznie wytrawne i rozważniejsze żywioły po obu stronach muszą przyznać, że rozstrzygnięcie takie było jedynie rzeczowo uzasadnione, że licząc się ono w równej mierze z wymaganiami obu stron i jest politycznie rozumne.

Co się zaś tyczy paralelek polskich, to pozostawienie ich w Cieszynie pomimo kolosalnej agitacyi Niemców przeciw nim, powita opinia nasza z zupełnie zrozumiałem uspokojeniem i zadowoleniem.

Wprawdzie pewne zaniepokojenie wywołała już w naszej prasie wiadomość, że seminaryum czeskie będzie założone w Polskiej Ostrawie. Wyciągnięto bowiem z nazwy tej miejscowości wniosek, że jest to miasto czysto polskie i że przeto owo seminaryum może się przyczynić do zczechizowania miejscowej polskiej ludności. Niestety jednak Polska Ostrawa ma o wiele więcej Czechów niż Polaków, a znowu seminaryum nie jest wcale szkołą, która dopiero rozpoczynałaby czechizacyę. Taką wynaradawiającą rolę odgrywać mogą mieć szkoły ludowe, — jeżeli wogóle jest na świecie jaka instytucya, która sama jedna jest w stanie jakie społeczeństwo wynarodowić.

Z wielkiem zadowoleniem powita także cały nasz kraj wiadomość, iż rząd rozpoczął oficyalne rokowania z zarządem kolei północnej co do jej upaństwowienia. Sprawa ta przez kraj i Koło polskie tak konsekwentnie i energicznie popierana, weszła tedy na drogę realnego urzeczywistnienia i miejmy nadzieję, że rychło dosięgnie szczęśliwego zakończenia, iż z dniem 1 stycznia 1906 r. państwo obejmie zarząd tej kolei. Będzie to w Galicyi dzień wielkiej radości.

Tymczasem zanotować musimy z żywem zadowoleniem, że rząd równocześnie rozpoczął także pracę nad reorganizacyą kolei państwowych. Wiadomość ta także kraj nasz ucieszy.

W sprawie kolejowej nadsyła nam Biuro korespondencyjne następującą depeszę:

Wiedeń. Jak wiadomo, prezydent ministrów na posiedzeniu Izby poselskiej z lipca br. zapowiedział podjęcie ze strony rządu kroków ku upaństwowieniu całego szeregu kolei, szczególnie zaś północnej kolei im. cesarza Ferdynanda, linii austro-węgierskiego Towarzystwa kolei państwowych, kolei północno-zachodniej, „Süd-Nord-West-Verbindungsbahn" i kolei Wiedeń-Aspang. Prezydent ministrów zapowiedział, że podda badaniu sprawę objęcia tych kolei na własność państwa. Owóż obecnie rząd wystąpił z inicyatywą do urzeczywistnienia tych zamiarów. Mianowicie wystosował do wspomnianych przedsiębiorstw kolejowych wezwanie, ażeby wyznaczyły swych przedstawicieli do rokowań, które się mają rozpocząć w jesieni. Co się tyczy kolei północnej to wystosowano także wezwanie o podanie cyfrowo pretensyi, które zdaniem Towarzystwa mają stanowić podstawę do układu na wypadek upaństwowienia. Równocześnie rząd, zastrzegając się, że to nie przesądza dalszego jego postanowienia, wezwał zarząd Towarzystwa kolei północnej, ażeby podał także cyfrowo wnioski co do objęcia przez rząd w razie upaństwowienia kolei także przedsiębiorstw górniczych i innej prywatnej własności Towarzystwa kolei północnej. Od wyniku rokowań z przedsiębiorstwami kolejowemi zależeć będzie, czy okaże się możliwość porozumienia, czy też rząd w myśl swego oświadczenia będzie musiał wstąpić na drogę prawną z powołaniem się na przepisy kontraktu. Czas aż do objęcia rokowań, jakoteż przez samo trwanie rokowań rząd w każdym razie wyzyska, aby zapowiedziane w oświadczeniu prezydenta ministrów br. Gautscha prace około reorganizacyi kolei państwowych zostały do końca doprowadzone.

Krach liberałów węgierskich.

Piszą nam z Pesztu 4 bm.

(○○) Po styczniowych wyborach, które dały większość partyom opozycyjnym, natychmiast przepowiedziano zupełne z czasem zniknięcie stronnictwa liberalnego, które już przedtem było w rozkładzie, bo odłączyli się od niego t. zw. dysydenci, kierowani przez hr. Andrassy'ego. Dysydenci byli w tym obozie niemal jedynymi przedstawicielami pewnych politycznych przekonań; wszyscy inni, z wyjątkiem hr. Stefana Tiszy i jego najbliższych przyjaciół, zawsze wyznawali oportunizm. Wyłącznym ich celem było — należeć do tych, którzy rządzą. Kiedy więc stracili możność rządzenia, jasnem się stało dla wielu, że się rozpadną, bo tworzyć opozycyę, walczyć o zasady, to żaden interes. Stefan Tisza znał ich może lepiej od wszystkich, skoro zakończył swe świetne artykuły w dzienniku *Az Ujsag* zapowiedzią ustąpienia z politycznej widowni, a radą, aby liberałowie dostroili się do koalicyi opozycyjnej. Ten sarkazm wzięli oni jako poważne zalecenie, bo już ich nęcił ku sobie stół rządowy. Stronnictwo, które bez przerwy kierowało państwem lat 37, nie wytrzymało jednej porażki, nie przywiązało się do swej chorągwi, lecz rzuciło ją bez żalu, aby przejść do przeciwnego obozu. Inaczej być nie mogło, bo w samem powstaniu stronnictwa liberalnego był grzech oportunizmu. Aby się o tem przekonać, cofnijmy się myślą do roku 1875-ego. Wówczas u steru stali Deakiści, ludzie niewzruszonych zasad, opartych o ugodę z r. 1867-ego. Przeciwnikami ich byli liberałowie pod wodzą Kolomana Tiszy, wyznawcy programu, który bardzo mało się różnił od kodeksu teraźniejszych Kossuthowców. Niedługo trwała ich nadzieja, że obalą Deakistów, bo naród był coraz bardziej zadowolony z ugody. Więc w r. 1875-tym Koloman Tisza nagle się zmienił, z opozycyi przeszedł do obozu rządowego, pociągnął za sobą liberałów i stanął u steru. Oportunizm sowicie się opłacił. Wówczas zaledwie mała garstka liberałów pozostała na stanowisku opozycyjnem, jako stronnictwo niezawisłości. Skromne i trudne były początki tego obozu, ale gdy on zdołał sprowadzić z Włoch Kossutha, jęło mu się coraz lepiej powodzić, aż wreszcie dobił się teraźniejszego znaczenia. A tymczasem liberałowie zawsze nosili na sobie piętno swego pochodzenia. Ktokolwiek z nich nie nasycił swej ambicyi w obozie rządowym, wnet go porzucał. Te częściowe dezercye skończyły się teraz dezercyą ogólną. Czekano tylko sposobności, aby ten marsz wykonać.

Sposobnością stało się rozporządzenie ministra honwedów, aby wezwania do rezerwistów, iżby się stawili do ćwiczeń, były afiszowane przez komendy żandarmeryi. Ujrzano w tem nadużycie i złamanie konstytucyi. Wedle przepisów, taka jest droga powoływania rezerwistów: komendy uzupełniające w każdym komitacie wysyłają pocztą wezwanie do każdego rezerwisty podług adresu dostarczonego przez gminy. Jeżeli nie ma adresu, lub rezerwista nie chce przyjąć wezwania doręczonego przez pocztę, natenczas spis rezerwistów ogłasza gmina. Kto się po 8-miu dniach nie stawi, uważany jest za dezertera. W tym roku nie można było wykonać tej procedury, bo gminy nie raczyły dostarczyć adresów, ponieważ zdaniem koalicyi opozycyjnej rząd jest nielegalny; rezerwiści nie przyjęli wezwań, posłanych przez pocztę; urzędy gminne nie ogłosiły spisów. To wszystko było wykroczeniem, złamaniem ustawy, ale to nic, ponieważ tak chce większość sejmowa i jej rząd, który się nazywa komitetem wykonawczym koalicyi opozycyjnej. W obec tego minister honwedów kazał komendom żandarmeryi, oraz wszelkim innym urzędom wojskowym ogłosić spisy rezerwistów i wybębnić, że kto w ciągu ośmiu dni nie stanie do służby, ten będzie uważany za dezertera. To uznano za złamanie konstytucyi.

Liberałowie znaleźli pożądany pretekst do opuszczenia niewygodnej pozycyi. A uciec z niej chcieli co rychlej, bo rządowy projekt reformy wyborczej jest dla liberałów jeszcze gorszy, niż dla kossuthowców. Kto chce zachować swój mandat, schować się musi pod radykalny parasol. Krzyknięto więc w liberalnym obozie: Ratuj się, kto może!

Początek zrobili najmłodsi, ci, którzy w tym roku po raz pierwszy zdobyli mandaty, jako zwolennicy gabinetu Tiszy. Było ich 23ch. Zebrali się we środę i uchwalili rezolucyę do prezydyum klubu liberalnego, rezolucyę tej treści: Wzywamy prezydyum, aby na 17 b. m. zwołało całe stronnictwo do narady nad taką zmianą programu partyi, iżby ona, nie porzucając zasad tkwiących w ugodzie z r. 1867-go, mogła się zbliżyć do koalicyi opozycyjnej. Jeżeli do tego nie przyjdzie, natenczas owi 23-ej wystąpią z partyi, a przymkną do koalicyi jako grupa autonomiczna. Ta zatem rezolucya z góry zapowiedziała, że albo program liberalny będzie 17 b. m. złożony do grobu, albo nastąpi rozbicie stronnictwa.

Zostałyby z niego tylko resztki tak małe, że nie posiadałyby znaczenia jako przyszły obóz opozycyjny. Dlatego liberałowie pod wodzą Hieronymy'ego postanowili wyprzeć się liberalizmu i uchwalić 17 b. m. taki program, iżby mogli być „stronnictwem środkowem". Dlaczego środkowem, kiedy już nikogo nie będzie po lewicy? (Koalicya zajmuje prawą stronę izby). Oto dlatego, że to nowe stronnictwo chce zachować ugodę z roku 1867-ego, a tylko wcielić do niej program kossuthowców. To pozwala liczyć na możność objęcia rządów, bo panuje przekonanie, iż Korona zgodzi się na program kossuthowców, byle otrzymała rękojmię, że to nie doprowadzi do unii osobistej. Oczywiście, kto uznaje ugodę z r. 1867-ego, ten do owej unii nie dąży. Jest więc rękojmia.

Ale Banffy także tworzy stronnictwo „nowe" i także uznaje ugodę z r. 1867-ego. Między nim, a liberałami, którzy nimi już być nie chcą, ta tylko różnica, że on dąży do odrębności ekonomicznej, a oni jej się boją. On ich uspokaja i zaprasza do siebie, mówiąc, że jeżeli obejmą ster, to przecież nie zrobią sobie krzywdy.

Tak 17 b. m. odbędzie się pogrzeb stronnictwa liberalnego. Zapewne na stypie powstanie z banffistami nowy obóz, który od kossuthowców weźmie ich narodowy program, a od Korony — jej warunki. Może to naprawdę wyjście?

Kwestya morza Bałtyckiego.

Ludność kopenhazka powitała cesarza Wilhelma bardzo zimno, a pożegnała demonstracyą uczuć anglofilskich. Jeśli cesarz niemiecki po to pojechał do Danii, aby jej króla nakłonić do zgody na ogłoszenie Bałtyku morzem zamkniętem, to mu się nie powiodło. Duńczycy czują głęboki żal do Niemiec za ich hakatystyczną politykę w Szlezwiku i Holsztynie, a bardzo dbają o swój rozległy handel z Anglią. Podczas odwiedzin cesarza Wilhelma codzień dowodzili w swych pismach, że nie przystaną na berlińskie pomysły. A bez Danii niepodobna ich wykonać, bo ona panuje nad Sundem i obu Bełtami. Więc cesarz Wilhelm oznajmił w toaście, że przybył jeno po to, aby zostawszy przed dwoma laty honorowym admirałem floty duńskiej, „zameldować się" u króla i złożyć mu hołd, jako najstarszemu między monarchami. Tylko grzeczność i służbistość przywiodła go do Kopenhagi, bynajmniej zaś nie cel polityczny, nie chęć zamknięcia Bałtyku. Niemniej jednak cała prasa duńska pożegnała go chórem, w którym najgłośniej brzmiało zapewnienie, że nie będzie zgody na zamknięcie Bałtyku i że z Anglią pragnie Dania żyć w serdecznej przyjaźni. To można uważać za pogrzebanie berlińskiego projektu.

Właśnie dlatego niemiecka prasa wypiera się go uroczyście i zapewnia, że wprawdzie był projekt zamknięcia Bałtyku, lecz się zrodził wcale nie w Berlinie, jeno właśnie w Kopenhadze i miał oddać korzyści nie potężnym Niemcom, które boją się tylko Pana Boga, ale słabej Danii. Ona zatem dziś, przez nieusprawiedliwioną niechęć do Niemiec, sama sobie szkodzi. Wedle prasy niemieckiej, taka oto jest historya projektu uczynienia z Bałtyku morza zamkniętego.

Dwa lata temu król Chrystyan powiedział Wilhelmowi II, iż byłby bardzo rad, aby Bałtyk mógł, jak morze Czarne, uchodzić za jezioro, należące w całości do tych państw, które do niego przylegają, a to dlatego, że utrzymywanie wybrzeży na stopie zbrojności przechodzi finansowe siły Danii. Cesarz nic na to nie powiedział, ale później, chcąc się przysłużyć królowi Chrystyanowi, poufnie poruszał tę sprawę przed osobami interesowanemi, które nie podniosły zasadniczych zarzutów. Rzecz się przedstawiała jako wykonalna, zanim jednak można byłoby postawić ją na gruncie oficyalnym, cesarz Wilhelm chciał jeszcze wybadać innych monarchów. Nie myślał nikomu robić na przekór, bo dla Niemiec to zupełnie obojętna kwestya. Po prostu przy sposobności protegował duńskie interesa. Więc w roku przeszłym, kiedy król Edward angielski bawił w Kilonii, cesarz pobieżnie napomknął o zamiarach co do Bałtyku, lecz król odrazu zamilkł i miał twarz bardzo poważną. Cesarz zrozumiał, co to znaczy i już nigdy później nie poruszał tej sprawy.

Taką opowieść rozpowszechniają dzienniki berlińskie. Oczywiście nikt z rządu niemieckiego za nią nie odpowiada, a wygląda ona trochę na denuncyacyę Anglii przed Danią, nadto zaś rzecz tak przedstawiona nie tłómaczy, dlaczego właściwie król Chrystyan chciałby zamknąć Bałtyk? Wszakże przez to wcale nie byłaby broniona największa część Danii, mianowicie Jutlandya i liczne wyspy na Kattegacie. Co innego Prusy: dla nich zamknięcie Bałtyku byłoby bardzo pożyteczne, lecz jeszcze pożyteczniejsze dla Rosyi, która teraz nie ma floty bojowej, a znajduje się w takiem położeniu, że się może obawiać napaści.

Korespondencye.

Wiedeń 4 sierpnia.

(Sprawozdanie subkomitetu komisyi Derschatty w sprawie konwersyi „węgierskiego bloku" renty wspólnej).

(y). Tak zwana „komisya Derschatty", którą Rada państwa wybrała była swego czasu na wniosek przywódzcy niemieckich ludowców Dra Derschatty celem rozpatrzenia wzajemnego stosunku Austryi i Węgier, a którą uważano powszechnie już jako uśmierconą, przypomniała się obecnie opinii publicznej. Dokonany swego czasu wybór tej komisyi był chwilowem zwycięstwem niemieckiego szowinizmu nad zdrowym rozsądkiem politycznym, zarówno bowiem Koło polskie, jak i inne poważne a umiarkowane stronnictwa sprzeciwiały się ustanawianiu takiej komisyi, widząc w tem jedynie demonstracyę polityczną przeciw Węgrom, mogącą jeszcze bardziej zagmatwać i tak już niesłychanie trudną sytuacyę polityczną. Do rozpatrzenia bowiem wzajemnego stosunku między Austryą a Węgrami i uregulowania go na dalszy okres, powołana jest jedynie komisya ugodowa, a nie jakieś specyalne komisye, ustanowione z aż nadto widocznym zamiarem zadraśnięcia Węgrów w ich dumie narodowej. Pomimo tych argumentów stronnictw poważnych potrafili Niemcy zebrać nieznaczną większość dla wniosku Derschatty i przeforsować w ten sposób wybór osobnej komisyi. Na tem jednak skończył się ich tryumf. Gdy bowiem przyszło następnie w łonie tej komisyi do merytorycznych obrad nad sprawą rozdziału kwoty wspólnych wydatków między Austryę i Węgry na rok następny, Niemcy także przy tej sposobności chcieli sprowokować Węgrów przez uchwalenie rezolucyi nie pozwalającej rządowi austryackiemu na taki sposób prowizorycznego pokrywania wydatków wspólnych w najbliższym okresie, jaki jedynie jest możliwy ze względu na przesilenie węgierskie, już nie zebrali większości, lecz przeciwnie pozostali w mniejszości. Po tej uchwale p. Derschatta złożył przewodnictwo owej komisyi, a niemieccy jej członkowie przestali chodzić na posiedzenia, — myślano tedy, że ona sama przez się rozwiązała się i przestała istnieć.

Aż oto teraz przed paru dniami pojawiło się w druku sprawozdanie subkomitetu owej komisyi, dotyczące uregulowania stosunku obu połów monarchii w zakresie wspólnego długu państwowego. — Autorem tego sprawozdania jest poseł Chiari, znany przemysłowiec i niepośledni znawca stosunków finansowych, to też sprawozdanie jego jest ze wszech miar ciekawe.

Przedewszystkiem zajmuje się ono pytaniem, co ma się stać z wyłączonym od ostatniej konwersyi tak zwanym „węgierskim blokiem" renty wspólnej, obejmującym sumę około 1.400 milionów koron. W myśl ugody z r. 1867 mają Węgry przyczyniać się do oprocentowania wspólnego długu monarchii coroczną sumą, odpowiadającą mniej więcej procentowi od 1.400 milionów koron, wolno im jednak uwolnić się od tego świadczenia przez skapitalizowanie tego swego obowiązku i zapłacenie całej jego kapitałowej wartości. Owóż, gdy rząd austryacki przeprowadzał ostatnią konwersyę renty wspólnej z $4^2/_{10}$ na 4%, była ta kwestya przedmiotem rokowań między obu rządami, lecz nie mogło przyjść do porozumienia. Węgrzy oświadczyli wprawdzie gotowość skapitalizowania owego świadczenia i zapłacenia go od razu, ale domagali się, aby to skapitalizowanie odbyło się na zasadzie 5 procentowej stopy, gdyż w chwili zawierania ugody między Austryą a Węgrami procent płacony od renty wspólnej wynosił 5%.

Na to jednak austryacki minister finansów żadną miarą zgodzić się nie chciał, stojąc na tem stanowisku, że podstawą do skapitalizowania świadczenia węgierskiego nie może być ten procent, jaki kiedyś płacono, lecz tylko ten, jaki dziś jest płacony, a zatem $4^2/_{10}\%$. Na to Węgrzy nie przystali, dla tego cały węgierski blok, obejmujący 1400 milionów koron, wyłączony został od konwersyi. Różnica, o którą tu idzie, jest bardzo znaczna, kapitalizując bowiem swoje świadczenia wedle stopy 5% mieliby Węgrzy obowiązek zapłacenia 20 krotnej rocznej raty, zaś wedle stopy $4^2/_{10}\%$ musieli zapłacić prawie 24 razy tyle, ile płacą co roku.

Skutkiem zaś tego, że nie przyszło do zgody, musi rząd austryacki płacić posiadaczom obligów renty wspólnej, należących do węgierskiego bloku nadal $4^2/_{10}\%$. Owoż subkomitet wspomnianej na wstępie komisyi Derschatty w wypracowanem przez p. Chiariego sprawozdaniu stawia wniosek, aby rząd austryacki nie wdając się w dalsze pertraktacye z Węgrami skonwertował także cały węgierski blok renty wspólnej, z $4^2/_{10}\%$ na 4%, gdyż przez to zmniejszą się wydatki państwowe o 2.800.000 koron rocznie, skoro zaś prędzej czy później Węgrzy zechcą skapitalizować swoje świadczenia, by

---

74)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Zawsze ta sama Lulu.

Helena nie mogła zasnąć, pozostała jednak w łóżku. Nie miała ochoty wstać, dopóki mateczka nie powróci z Medyolanu, bo i cóżby przez ten czas robiła?.. Nic. Wstawszy, musiałaby przejść mimo okna i zobaczyłaby willę zupełnie zamkniętą!

— Nie! Nie! Pozostanę w łóżku aż do powrotu pani Eugenii!

Ludwika z twarzą zapłakaną już dwa razy przychodziła pytać, co panienka będzie jadła na śniadanie.

— Nic.

Około dziesiątej godziny zjawiła się znowu, lecz tym razem przybiegła uradowana.

— Panienko! Panienko! Prezent od pana Franciszka!

I podała jej pudło.

— Wrócił wczoraj wieczór.

Helena krzyknęła z radości, wyskoczyła z łóżka i pobiegła czem prędzej do okna:

— Tak! tak! Willa otwarta!

— Niech się panienka czem okryje, chłodno na dworze! Ale teraz panienka mi powie, co będzie jadła na śniadanie, prawda?

Ludwika spojrzała na panienkę dziwnym wzrokiem... jak gdyby coś odgadła!

Helena uśmiechnęła się wesoło:

— Powiedz Pinelli, niech przyrządzi wszystko, co pan Franciszek lubi.

— Ale pan Franciszek nie przyjdzie!

Helenie się zdawało, że słońce nagle się zaćmiło.

— Jakto nie przyjdzie?

— Powiedział Patrycemu, żeby oznajmił paniom, że pan Franciszek po śniadaniu przyjdzie na chwilkę, aby się z paniami pożegnać...

Helena powtórzyła sobie w duchu:

— Oznajmić paniom? Przyjdzie się pożegnać... na chwilkę.. po śniadaniu?

— A więc wrócił po to, żeby znów odjechać?

Czuła, że Ludwika bacznie jej się przypatruje; to ją rozgniewało.

— Idź sobie teraz, chcę wstać!

— A na śniadanie co panienka rozkaże?

— Co chcesz! Ale idź sobie i zamknij drzwi!

Skoro tylko Ludwika wyszła, Helena zamknęła drzwi na klucz.

— Wrócił, by znów odjechać...

Przyszło jej na myśl, że w paczce może być list lub bilecik z wyjaśnieniem.

Rozwinęła ją spiesznie i natychmiast wpadł jej w oczy napis, znajdujący się na pudełku:

„Piękna pani z Medyolanu przybyła do Lodignoli, by złożyć wizytę hrabinie".

Otworzyła pudełko i ujrzała lalkę. Zmarszczyła czoło i zbladła mocno.

— Znowu lalka!... Dla niego jestem zawsze Lulu!

Ten podarunek, to, że nie przyszedł na śniadanie, a szczególniej słowa: „oznajmić paniom, że przyjdzie po śniadaniu na chwilkę, by się pożegnać" — wszystko to nie pozostawiało żadnej wątpliwości.

— Przyjechał do Lodignoli po rzeczy i zaraz wraca. Jedzie do Szwajcaryi z tamtą...

Helena ubierała się powoli, lecz ani razu nie spojrzała w okno. Zeszła na dół na śniadanie, jadła niewiele, poczem — jak zwykle — przyrządziła porcyę dla Rolanda i zaniosła mu ją do sadu.

Ludwika nie spuszczała z niej oczu. Była bardzo blada, bardzo smutna.

Twarz jej nie rozjaśniła się nawet, gdy się ukazał na progu jadalni Franciszek.

— Jakto? Pani Eugenii nie ma?

— Pojechała do Medyolanu.

— Dzisiaj właśnie! Jaka szkoda! Chciałem się pożegnać!

Ludwika wysunęła się cichaczem z jadalni. Franciszek został sam z Heleną. Helena usiadła przy oknie na foteliku pani Eugenii; Franciszek usiadł z drugiej strony. Na środku stolika stała piękna pani z Medyolanu uśmiechnięta z wyciągniętemi ramionami.

— Dziękuję panu... za śliczną lalkę.

Helena się nachmurzyła; głos jej był stłumiony, bezdźwięczny. Roero zaś blady jak chusta.

— To był żart. Chciałem kupić cukierki, ale zobaczyłem tę bombonierkę i wziąłem ją na żart. Przebacz mi; nie gniewaj się! Odjeżdżam; przyszedłem się pożegnać.

W oczach jej zabłysły łzy.

— Widocznie pan bardzo zadowolony, że stąd wyjeżdża, skoro pan przy pożegnaniu ma ochotę żartować!

Słowa te uderzyły Roera. Wzruszony do głębi akcentem szczerego i serdecznego żalu, popatrzył w oczy dziewczęcia, a serce mu zabiło gwałtownie.

— Nie, nie! Nie jestem zadowolony, moja droga Lulu... ale...

— Proszę mnie nazywać Heleną!

Piękne, pogodne czoło dziewicze zmarszczyło się znowu posępnie.

— Dzisiaj przynajmniej niech mię pan nazywa Heleną...

— Nie! Lulu... zawsze Lulu. Inaczej nie miałbym odwagi powiedzieć ci tego... co muszę ci powiedzieć. Widzę, żeś urosła, że jesteś teraz dorosłą panną. Popatrz, co ukryłem wśród cukierków, za tą lalką, która cię tak mocno rozgniewała.

Franciszek podniósł pokrywkę bombonierki, wyjął puzderko, otworzył je i pokazał jej pierścionek.

Dziewczę spłonęło szkarłatem. Pomyliła się co do zamiarów Roera i serce jej również zabiło gwałtownie.

W bladej twarzy Franciszka przebijał się głęboki, bolesny smutek.

— Posłuchaj, moja droga... ukochana córko. Urosłaś... jesteś panną... niezadługo zostaniesz panią... Ale ja chcę zawsze być... twoim tatusiem.

— Nie! — odparła sucho Helena, odsunąwszy pierścionek. — Nie chcę... Nie będę nigdy panią, jak to pan rozumie. Powiedziałam to już pani Eugenii. Zrobię, jak pani Eugenia, zostanę zawsze sama!

Ostatni wyraz Helena wymówiła z dumą.

Była to odpowiedź na słowa Franciszka, które ją mocno dotknęły.

Franciszek uśmiechnął się błogo lecz niedowierzająco.

— O! moje dziecko, moje drogie dziecko!.. Co to za postanowienie w ośmnastym roku życia!

Mówił powoli, niemal uroczyście, patrząc uważnie na Helenę.

Oto, co ci chciałem powiedzieć... Miej do mnie zaufanie, nie ukrywaj przedemną niczego. A jeśli kiedyś... twoje serce...

(Dokończenie nastąpi).

uwolnić się od uiszczania nadal corocznych kwot,' to za podstawę kapitalizacyi będzie musiała być przyjęta stopa 4%, czyli że Węgrzy wyjdą na tem jeszcze gorzej, gdyż będą musieli zapłacić 25 krotną roczną ratę.

VII kongres syonistów.

Z Bazylei piszą nam:

Na gmachu kasyna miejskiego w Bazylei powiewają od kilku dni flagi nowego narodu, flagi o barwach żydowskich. Jakie są barwy żydowskie? Biało-niebieskie. W środku tarcza Dawida. Kongres zebrał się bardzo licznie, uczestnicy pochodzą ze wszystkich części świata, przeważnie z ziem polskich, z Rosyi, Austryi, Niemiec, są także z Włoch, Francyi; mr. Green przyjechał z Nowej Zelandyi. Ze szwajcarskiego Berna i Genewy przybyło, nie jako delegatów, lecz jako uczestników bez głosu, przeszło 100 żydowskich studentów i studentek. Po raz pierwszy ukazali się na kongresie syonistycznym żydowscy socyaliści.

Delegaci na kongres pochodzą z wyborów. W obecnym roku zastosowano, na mocy uchwały ostatniego kongresu, prawo wyboru jednego delegata na 200 szeklowców (dawniej było na 100). (Szeklowcem nazywa się żyd, który płaci wkładkę na kolonizacyę Palestyny przez żydów).

Obrady rozpoczęły się odrazu bardzo burzliwie. Scierają się bowiem obecnie w stronnictwie syonistów dwie grupy: jedna „palestyńczycy“ czyli syoniści Syonu, druga „terytoryaliści“.

„Palestyńczycy“ trzymają się wiernie programu zmarłego w roku zeszłym żydowskiego niekoronowanego króla, wielkiego syonisty Teodora Herzla.

A program bazylejski Herzla, sformułowany na I kongresie bazylejskim, głosił: „Syonizm jest to powrót do żydowstwa przed powrotem do ojczyzny żydowskiej“. W duchu tego programu, syoniści palestyńscy domagają się powrotu do Palestyny, a nie chcą słyszeć o jakiejkolwiek innej kolonii, ani o proponowanej im Ugandzie.

Terytoryaliści godzą się na jakikolwiekbądź żydom do dyspozycyi oddany kraj, terytoryum, chociażby Ugandę, byleby terytoryum to należało wyłącznie do żydów i aby tam mogli mieć własną autonomię i mogli się swobodnie „narodowo“ rozwijać.

Przewodniczącym kongresu wybrano dra Maxa Nordau'a, stale mieszkającego w Paryżu, zastępcą przewodniczącego — inżyniera rosyjskiego Usiszkina z Elizawetgradu.

Obrady zagaił dr. Nordau przemową, poświęconą wspomnieniu nagle zmarłego Herzla. Była to historyczna postać, która rosła ze swymi celami, przenikało go przeświadczenie, że jego 12-milionowy naród jest wybrany do prowadzenia udzkości i jest wykwitem historyi.

Obrady były burzliwe, poczem uchwalono szereg rezolucyj. Nie przyjęto ofiarowanej przez Anglię Ugandy i uchwalono: „że organizacya syonistyczna trwa niewzruszona przy zasadzie utworzenia państwowej i społecznej ojczyzny w Palestynie i odpycha wszelką kolonizatorską działalność po za granicami Palestyny.“

Rozsądne sprostowanie.

Przed kilku dniami ukazał się we *Frankfurter Zeitung* artykuł Irmy Goeringer, poświęcony muzeum w Rapperswylu. Artykuł ten, w przeciwieństwie do nienawistnych głosów wszechwładnej prasy hakatyzmu, zawierał wprawdzie nieco sympatyi i szacunku dla Polaków, ale nie uniknął także wniosków i sądów fałszywych. Twierdził mianowicie, że my żyjemy przeszłością, chcemy koniecznie tę przeszłość za pomocą powstań odtworzyć, że nie żyjemy teraźniejszością i nie mamy żadnego zmysłu dla prądów modernistycznych i t. d. Owóż wszystkie te twierdzenia sprostować należało.

Zadania tego podjął się p. J. K. Maćkowski z Krakowa. Przesłał on dziennikowi frankfurckiemu replikę, z której przytaczamy poniżej kilka ustępów ważniejszych.

„Autorka artykułu — mówi p. Maćkowski — uważa Polaków za naród umarły, który tylko żyje przeszłością i karmi się wspomnieniami. Melodya ta brzmi we wszystkich pięknych zwrotach artykułu, a przedewszystkiem w tak efektownem przeciwstawieniu Polaków i radujących się z istnienia (daseinsfreudigen) oraz pełnych żywotności Szwajcarów.

„Chciałbym się tedy zapytać: czy naród, liczący 18 milionów głów, choćby tylko ze względu na wysoką tę liczbę, może być uważany za umarły? A 18 milionów — to fakt. W „Tablicach statystycznych“ Hübnera z roku 1903 naród polski określony jest liczbą 17,029.000 głów. W rzeczywistości jest nas więcej. W granicach państwa niemieckiego żyje według ostatniego spisu ludności $3^1/_2$ miliona, w Austryi 4 miliony, w Rosyi około 9 milionów, a zatem w samej Europie około 17 milionów. Do liczby tej doliczyć wypada $1^1/_2$ do 2 milionów Polaków, żyjących w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jesteśmy zatem liczniejsi, niż Hiszpanie, i zajmujemy wśród 30 mniej więcej narodów i narodków Europy szóste miejsce, bezpośrednio za Rosyanami, Niemcami, Anglikami, Francuzami i Włochami. To niemal wielkomocarstwowe stanowisko.

„Między trzema częściami nie ma takich partykularnych różnic i odrębności, jakie np. znamionują dwie jaknajdłużej obok siebie istniejące prowincye pruskie. I różnic w narzeczu, charakterze i obyczajach narodowych, istniejących np. między Niemcami północnymi a południowymi, nie ma wogóle wśród Polaków. Jest to może pod względem narodowym i religijnym najjednolitszy i najzwartszy naród wśród wszystkich ludów Europy. I na tem polega też największe złudzenie wszystkich germanizatorów, że widzą tylko przed sobą $3^1/_2$ miliona Polaków pruskich, a uważając ich za całość odrębną, nie chcą zrozumieć, iż poza nimi stoi przeszło 13 milionów, z których część, mieszkająca w Prusach, może nie pomoc materyalną, ale z pewnością odporność duchową i moralną zawsze czerpać będzie...

„I żywcem pogrzebani nie jesteśmy również. Do takiego stanu zbliża się najwięcej położenie Polaków w Prusach, ale i tam odmówić im nie można prawa do wystąpień politycznych, jako narodowi odrębnemu; trzebaby ich wprzódy fizycznie wytępić. Przecież zabrano im niemal wszystko, co żywemu organizmowi zabrać można: język w szkole i urzędzie, w części prawo nabywania gruntów (komisya kolonizacyjna i nowe prawo o osiedleniu) i mnóstwo innych praw konstytucyjnych, służących do pielęgnowania cech i dążeń narodowych. A jednak żyją oni jako Polacy, a jednak rząd pruski żąda rokrocznie coraz to nowych milionów dla zwalczania rzekomego niebezpieczeństwa polskiego.

„W Rosyi również są Polacy organizmem, z którym rząd rosyjski liczy się poważnie, któremu w ostatnich czasach uważał za właściwe przyznać pewne ustępstwa. A o Polakach w Austryi utrzymuje się nawet twierdzenie, iż zajmują oni narodowo i politycznie uprzywilejowane stanowisko. Wpływ Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim jest przecież znanym. To Koło właśnie dostarczyło monarchii habsburskiej niejednego ministra, któremu nawet Niemcy nie odmawiają uznania. A zatem w Austryi nie jesteśmy jeszcze żywcem pogrzebani, lecz jesteśmy rzeczywistym, żywym, politycznym czynnikiem.

„Ale w artykule o Rapperswylu wyrażone jest mniemanie, że my żyjemy tylko dla przeszłości, że mamy tylko poczucie jakichś abstrakcyjnych ideałów narodowych, natomiast praktyczne zadania życia i warunki istnienia, tudzież postęp we wszystkich innych dziedzinach lekceważymy. I to nie zgadza się z faktami. Proszę tylko rozpatrzeć się w bogactwie naszej literatury, która rozwija się potężnie, lubo żadna z naszych dzielnic, prócz Galicyi, nie posiada szkół narodowych, a w Prusach i Rosyi nie mamy nawet szkół z polskim językiem wykładowym. Nasze polskie uniwersytety w Krakowie i Lwowie, gdzie wykładają wyłącznie Polacy profesorowie, nie stoją zaiste niżej od innych uniwersytetów, a iluż polskich uczonych zajmuje katedry cudzoziemskie, iluż z nich na obcej ziemi rozgłos sobie zdobyło?!

„Nawet w kierunku ekonomicznym, a zatem w dziedzinie zawisłej najwięcej od sytuacyi politycznej, poszczycić się możemy znacznymi postępami. Co do Prus, to nietylko ministrowie pruscy, lecz nawet śmiertelni wrogowie nasi, panowie z hakaty, fakt ten przyznają. Posiadamy nietylko silny stan średni, którego nie mieliśmy dawniej, lecz posiadamy także stan robotniczy bardzo poszukiwany w Niemczech, umiejący zarabiać, oszczędzać i groszem oszczędzonym rozsądnie administrować. Przecież nawet ze strony niemieckiej twierdzą, że nasi robotnicy (obieżysasi) przywożą lub wysyłają rocznie około 8 milionów marek zarobku czystego do kraju. A szczególnem uznaniem otacza przedewszystkiem wroga Polakom prasa niemiecka kupca i rzemieślnika polskiego.

„Jednocześnie jednak twierdzą, że właśnie te postępy nasze zawdzięczamy państwu pruskiemu, że bez pruskiej pedagogii bylibyśmy do dnia dzisiejszego barbarzyńcami półdzikimi lub proletaryuszami zbankrutowanymi. Tylko część pierwsza tego twierdzenia jest słuszna, a i ta słuszność jest tylko częściowa. Istotnie! zawdzięczamy w tej dziedzinie dużo Prusakom, ale nie pruskiej opiece i troskliwości, lecz pruskiej srogości, prześladowaniu i uciskowi.

„O dobro poddanych polskich nie troszczono się nigdy w Prusach. Przeciwnie, im więcej rozwijali się Polacy pod względem kulturalnym i ekonomicznym, za tem niebezpieczniejszych ich uważano, a dzieje się to dziś w stopniu wyższym, niż kiedykolwiek. Cały nasz rozwój zawdzięczamy jedynie temu, że nas systematycznie od wielu lat wypędzano ze wszelkich urzędów, nawet komunalnych. Kto chce pozostać Polakiem, ten nie mógł i nie może być urzędnikiem. Tylko renegatom narodowym wstęp jest dozwolony. Cóż tedy uczynili Polacy? Renegatami zostać nie chcieli, więc wyrzekli się wszelkich urzędów, lubo to dla nich jest stratą podwójną. W ten sposób bowiem nic nie odzyskują z podatków, które państwo od nich zabiera i na pensye urzędnicze przeznacza. Ale żyć chcieli i żyć musieli. Zwrócili się zatem do zawodów praktycznych, a chcąc, pomimo przepełnienia tych zawodów, na chleb zarabiać, musieli być pilniejsi i oszczędniejsi od Niemców. Dla Polaków nie istnieją państwowe subwencye, zamówienia, fawory; liczyć oni mogą tylko na siebie, na własne siły. I to jest wielką zasługą Prus wobec Polaków — zasługą mimo woli. Chciano nas zniszczyć i właśnie przez to siły nasze zdwojono“.

W końcu swojego artykułu p. Maćkowski tak pisze:

„Oprócz tęsknoty mamy odwagę życia i nadzieję. A jednak, o tem bądźcie przekonani, wszelka myśl o rewolucyi zbrojnej jest nam obcą zupełnie. Po tylu smutnych doświadczeniach jesteśmy za rozsądni, aby wierzyć w możliwe powodzenie jakichś powstań wobec karabinów mauserowskich i armat Kruppa. Już przed pół wiekiem powiedział jeden z naszych mężów zasłużonych: „Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny“, a inny mówił, że tylko taki naród można wytępić, który sam zwątpi o sobie. To stało się zasadą kierującą życiem naszem. Nie wątpimy o sobie i zginąć nie chcemy. Chcemy żyć, a prawo do życia utrwalić przez poważną, sumienną pracę kulturalną, przez postęp we wszystkich dziedzinach“.

Echa z wód.

Z Karlsbadu piszą:

Opuszczając Karlsbad, chcę dać dobrą radę tym, którzy tu w przyszłości szukać będą ulgi i pokrzepienia, w wielu razach tak błogosławionych a skutecznych. Nie należy tu przyjeżdżać w połowie lipca, chyba że kto inaczej nie może. Przed kilkunastu dniami zdarzało się, że całe rodziny odjeżdżały z niczem, nie mogąc dostać mieszkań, zwłaszcza większych i lepszych.

Mniej wymagający przybysze zaledwie po kilkogodzinnej wędrówce po mieście mogli wyszukać jaki znośny pokój.

Napływ gości tego roku był nadzwyczajny, corocznie rośnie potok ludzi, szukających zdrowia i spoczynku w tym błogosławionym zakątku czeskiej ziemi.

Ostatnie kurlisty wykazują przeszło 41.600 przyjezdnych, nie licząc gości przelotnych. Najlepiej więc tu przyjechać w końcu czerwca, albo na początku sierpnia. Obecnie tłok już mniejszy. Nie trzeba już kąpieli w lepszych godzinach zamawiać naprzód na tydzień.

Kto musi się oszczędzać i liczyć skrupulatnie z groszem, niech się tak urządzi: Przyjechać najlepiej rano, wsiąść na omnibus miejski, złożyć tymczasowo rzeczy w biurze tego omnibusu na Mühlbrunnstrasse i pójść zaraz szukać pokoju. Kto nie zna Karlsbadu, niech do pomocy weźmie komisyonera, tylko trzeba przyjmować krytycznie jego informacye i samemu oglądać przyszłe gniazdko, bacząc, aby było spokojne i nie duszne, co przy kuracyi znaczy bardzo wiele...

Nie trzeba się gorączkować, ani ulegać namowom. Mając trochę cierpliwości, można znaleźć względnie niedrogie mieszkanie, ma się rozumieć, wedle cen tutejszych, i to nawet na ulicy Maryenbadzkiej, która uchodzi za bardzo dystyngowaną. Kto ma dobre nogi, niech szuka w górnej dzielnicy na Schloss-Platz'u; można także polecić mieszkanie na Gartenzeile blisko ogrodu miejskiego i dwu zakładów kąpielowych: Kurhausu i Neubadu.

Obecnie tłum gości przerzedza się, ale polski sezon w pełnym rozkwicie. Zewsząd płyną nasze dźwięki, a płyną pełno i ochoczo, bo nasi bracia nie należą do milczących, lubią mówić głośno i śmiać się na całe gardło. Orkiestry grają wieńce melodyi polskich, z których w tym roku wyrzucono „Jeszcze Polska nie zginęła!“ ów mazurek Dąbrowskiego, co go tak chętnie słuchał w Soplicowie młody Tadeusz, pociągając za sznurek zegara kurantowego. Widocznie repertuar c.-k. orkiestr uległ jakiejś rewizyi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Szczegóły poddania się Rosyan na Sachalinie w dniu 30 lipca, są następujące: Rosyjski wojskowy gubernator Lapunow wysłał parlamentarza, który złożył oświadczenie, że Rosyanie z powodu braku środków leczniczych nie mogą dalej stawiać oporu i opatrywać rannych, gubernator zmuszony więc jest ze względów humanitarnych prosić o zaprzestanie walki. Japoński dowódzca zażądał oddania wszystkich wojennych zapasów, oraz map i wszystkich aktów, należących do cywilnego i wojskowego zarządu. Warunki te Rosyanie przyjęli i następnego dnia poddali się.

Tokio. Wśród Rosyan, którzy dnia 31-go lipca poddali się na Sachalinie, znajduje się gubernator, 90 oficerów i 3200 żołnierzy.

Tokio. Według nadeszłych tu z Mandżuryi doniesień, znajdują się rosyjskie forpoczty na południe od Tiumenu na odległość strzału karabinowego od Japończyków. Starcie lada chwila jest nieuniknione.

Nowy Jork. Dziennik *Sun* donosi, iż po stronie japońskiej widoczny jest zamiar niezrzeczenia się Mandżuryi, jak wskazują na to gorliwe przygotowania około rozszerzenia sieci kolejowej i połączenia jej z linią Seul-Fuzan; a także i ta okoliczność, że rząd japoński zamówił w Ameryce 350 mostów, 150 lokomotyw i 2000 wagonów.

Marinskij. Według urzędowego ogłoszenia, kolej syberyjska z dniem 14 bm. zostanie zamkniętą dla frachtów prywatnych. Rząd wzywa ludność, ażeby przesyłki skierowała na starosyberyjską drogę pocztową.

Nowy Jork. *New York Herald* dowiaduje się, że Witte konferował wczoraj z dwoma najwybitniejszymi amerykańskimi bankierami w sprawie rosyjskiej pożyczki.

Nowy Jork. Rosyjski agent pokojowy Willentin zaprzecza pogłosce, jakoby Witte konferował z bankierami w kwestyi nowej rosyjskiej pożyczki.

Z izby sądowej.

Sanok w lipcu.

(*Cygan-czarodziej*).

Przed tutejszym sądem obwodowym odbyła się tymi dniami rozprawa przeciwko cyganowi Ipaki Harniakowi z Woli Kobylańskiej w powiecie starosamborskim, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego, zbrodnię oszustwa, nierządu, obrazę religii, oraz przekroczenie uszkodzenia cudzej własności i włóczęgostwo. Jest zaś ta rozprawa ogromnie charakterystyczna z tego względu, że dowodzi, na jak niemożliwie niskim stopniu stoi jeszcze oświata ludu w niektórych miejscowościach Galicyi wschodniej.

Owóż cygan Harniak, który już poprzód za rozmaite zbrodnie i mniejsze przewinienia kilkanaście razy był karany, odbywając swe cygańskie wędrówki, przybył w dniu 12 czerwca do wsi Łodyny, a chodząc od chaty do chaty, oświadczał gospodyni lub gospodarzowi, których w domu zastał, iż w ich stajni znajduje się zakopana pod podłogą flaszka z wodą z umarłego, że woda ta spowoduje śmierć gospodarza, albo gospodyni lub ich dzieci, albo też pomór na bydło i t. p., jeśli się jej stamtąd nie wydobędzie, że on jednak zna sposób, aby to nieszczęście odwrócić, ale może także zakląć i jeszcze gorsze nieszczęście sprowadzić. Aby słowom swym nadać tem większe znaczenie udawał się do stajni, tam w obecności gospodyni lub gospodarza rozkopywał ziemię, wsuwając podczas tej czynności niepostrzeżenie flaszkę z wodą w miejsce rozkopywane, poczem ją zaraz wydobywał, okazując jako ową flaszkę z wodą umarłego, która w tem miejscu przez złośliwą rękę celem sprowadzenia nieszczęścia na dom zakopaną została.

Widząc to, zabobonni z natury a ciemni wieśniacy uwierzyli w moc Horniaka do odkrywania i zamawiania czarów i przejmowali się strachem, aby Horniak czarami swemi nie sprowadził na nich jakiego nieszczęścia. Cygan zaś, korzystając z tego, żądał wtedy za swe usługi zapłaty, a wieśniacy dawali mu wynagrodzenie wedle swych sił i możności. W ten sposób wyłudził od kilkunastu osób pierzyny, pierścionki, kożuchy, chustki i gotówkę.

Między tylu głupimi znalazł się jednak jeden chłop rozsądny, nazwiskiem Ułan który dowiedziawszy się o sprawkach Horniaka, pociągnął go do wytłómaczenia się, a gdy powstała między nimi sprzeczka i Horniak chciał Ułana uderzyć kamieniem, Ułan przywoławszy sobie do pomocy dwóch jeszcze gospodarzy, przytrzymał Horniaka i oddał żandarmeryi.

W czasie rozprawy okazało się, że Ipaki Horniak zajmował się w Łodyni nietylko wydobywaniem flaszek z wodą z umarłych, ale zaradzał tam także przeciw innym ludzkim dolegliwościom. Oto miał on środek przeciw niepłodności kobiet, przeciw zbyt wielkiej ich płodności, przeciw chorobom dzieci i pomorowi bydła, a we wszystkich tych wypadkach środek był jeden i ten sam, mianowicie wytłómaczywszy wieśniaczkom, iż on takie dolegliwości i nieszczęścia zażegnać może, kazał im podawać sobie święcone masło, masłem tem smarował im pewną część ciała, a potem robił z niemi co mu się podobało. Taki proceder zaaplikował on nie z jedną, ale z kilkoma kobietami. Wszystko to stało się w przeciągu dwóch dni.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Horniaka na półtrzecia roku więzienia obostrzonego postem co 14 dni i ciemnicą co 15 czerwca.

Mały feljeton.

„Codzień wieczorem“.

I.

...Codzień wieczorem, kiedy sosen szczyty
Płomiennem światłem gorzeć poczynają,
Gdy mchów puszystych lśniące aksamity
Srebrną wieczoru pokryją się rosą,
Codzień gdy drzewa pieśń wieczorną grają,
Zapachy nocy ciepłe wiatry niosą, —
Gdy za górami fiolet słońca kona;
Spokojnie — smutna i cicha ogromnie
Schodzi z mgieł szarych melancholia do mnie,
I jak w mgłę, w swoje garnie mnie ramiona...

II

Pusto dokoła... W myślach pogrążony
Wśród drzew pogwaru—gwar drzew tylko słyszę,
Jak szmer łagodny... jak pieśń nieskończony...
Sny się przedziwne jakieś, roją, marzą,
Zaklęte w lasu tajemniczą ciszę
Rozmawiać z sobą, pieścić siebie każą...
Codzień wieczorem, gdy kwiatów kielichy
Rosą się perlą w międzyleśnym zrębie
Snią mi się ciche ciemno-złote głębie,
Snią miękkich splotów królewskie przepychy...

Janusz Dzierzyński.

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Wawel odzyskany! Dziś wchodzi kraj w posiadanie Zamku na Wawelu. Kosztowało go to 2,600.000 koron, z czego Kasa oszczędności miasta Krakowa wypłaciła 800.000 koron, na resztę złożyły się dodatki krajowe. Zważywszy, że Kraków i Lwów opłacają największą sumę dodatków krajowych, przeto właściwie te dwa miasta z krakowską Kasą oszczędności wykupiły Wawel ze 100-letniej niewoli.

Dotychczas nie broniła wojskowość zwiedzania Zamku, atoli ze względu na załogę ograniczano liczbę zwiedzających do 20 najwyżej osób, oraz należało o pozwolenie zwiedzania zgłaszać się do komenderującego oficera. Z objęciem Wawelu przez kraj odpadną te formalności.

Towarzystwo miłośników historyi i zabytków m. Krakowa poczyniło kroki o ułatwienie zwiedzania, a po uregulowaniu tej kwestyi urządzi wycieczkę pod kierunkiem objaśniających, oraz wygotuje drukowany przewodnik z objaśnieniami historycznemi i artystycznemi.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nową kaplicę rzymsko-katolicką w Chlebowicach koło Bóbrki odbędzie się jutro, w niedzielę. Na tę uroczystość wyjeżdża ze Lwowa X. arcybiskup Bilczewski.

Okólnik X. metropolity Szembeka. X. arcybiskup Szembek, metropolita mohylowski, przed wyjazdem swym do Galicyi, rozesłał do nauczycieli religii wszystkich zakładów naukowych w gub. mohylowskiej i mińskiej okólnik treści następującej: „Na mocy 14 punktu ukazu z dnia 30 kwietnia br. polecam waszej wielebności, dla zapobieżenia mogącym wyniknąć wątpliwościom przy wykonaniu tego ukazu, nie komentować wyrażonej jasno woli najwyższej, lecz ją ściśle wykonać, a mianowicie — niezwłocznie rozpocząć wykłady nauki religii i prowadzenie egzaminów „w języku rodowitym uczniów“ w tych zakładach naukowych, w których wasza wielebność jest jej nauczycielem. W razie zaś utrudnień i przeszkód w wykonaniu woli najwyższej ze strony władzy naukowej — niezwłocznie zawiadomić mnie o tem“.

Koncerty p. Maryi Gembarzewskiej, artystki opery, Józefa Chmielińskiego, art. dram., i prof. Neuhausera, odbędą się: pierwszy dnia 9 sierpnia w Rymanowie, drugi dnia 14 sierpnia w Iwoniczu, poczem koncertanci odwiedzą Krynicę, Szczawnicę i Zakopane, urządzając w każdej z tych miejscowości po jednym koncercie.

Wybryki automobilistów. Pomimo, iż Magistrat wydał przepisy dla jeżdżących po mieście automobilami, nie stosują się oni do owych przepisów wcale i dalej rozbijają się po ulicach miasta z rzeczywiście karygodną lekkomyślnością. Onegdaj znowu przejechał wśród szalonego pędu jakiś automobil dwa pieski w ulicy św. Teresy, a tak samo mógłby był przecież rozjechać dzieci, gdyby się właśnie znajdowały w tem miejscu. Zdaje nam się, że właściciel zabitych psów powinien zaskarżyć owego automobilistę, sąd zaś powinien wyznaczyć mu surową karę, zrywając z tą pobłażliwością, z jaką naprzykład uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności służącego p. Kamińskiego, chociaż obchodził się z automobilem tak nieostrożnie, że dwóch przechodniów ciężko poranił.

W Berlinie, gdzie karkołomna jazda automobilistów także porządnie dała się mieszkańcom miasta we znaki, zaczyna sąd już ostro karać winnych i właśnie tymi dniami skazał mechanika zawodowego Pawła Thienicke na miesiąc ścisłego więzienia za przewrócenie i skaleczenie przechodnia. Rzecz miała się tak:

Thienicke jechał przez ulicę Królewiecką. Na rogu ulicy Anhalckiej przechodził przez ulicę emeryt Böhmert, Thienicke trąbił i jechał, Böhmert zaś stanął na środku ulicy, nie ruszając się z miejsca. Samochód najechał na niego, przewrócił go i przejechał mu przez nogi, narażając go na szwank poważny. Przed sądem wywiązała się kwestya, czy Thienicke winien jest niezachowania ostrożności. Obrońca jego dowodził, że skoro dawał sygnały, to spełnił swój obowiązek. Przechodzeń powinien się był usunąć, a skoro tego nie czynił, sam winien jest przypadku, jakiemu uległ. Böhmert zapewnił, że nie ustąpił z ulicy nie dlatego, żeby nie chciał, lecz dlatego, że po prostu nie mógł. Usłyszawszy głos przeraźliwej trąby i zobaczywszy pędzący samochód, przeląkł się tak, iż nogi formalnie mu zdrętwiały. Prokurator dowodził nieostrożności jazdy ze strony Thienickego i domagał się ukarania go dwoma tygodniami aresztu. Sąd innego był zdania: ulica służyć powinna w pierwszym rzędzie przechodniom, nie zaś cyklistom, automobilistom itp., którzy nie mogą domagać się, aby im ustępowano, co w pewnych razach jest niemożebnem, lecz sami powinni zatrzymywać się, lub jechać tak, aby nikogo na szwank nie narażali. Jeżeli zaś cyklista, lub automobilista i t. p. nie stosuje się do tego i uważa, że na głos dzwonka, trąby itp. przechodnie obowiązani są ustępować, gdy zaś tego nie czynią, najeżdża na nich, w takim razie winien jest umyślnego narażenia przechodnia na szwank. I na tych zasadach opierając się, skazał Thienickego na miesiąc ścisłego więzienia.

Z Wiednia donoszą, że zmarł tam wczoraj popołudniu książę Hieronim Lubomirski.

Z Wieliczki nam donoszą, że dnia 18 sierpnia, w dzień imienin Najj. Pana, kopalnie będą rzęsiście oświetlone. Zjazd nastąpi o godzinie 3 popołudniu. Wstęp po 5 K. od osoby.

Przejście na katolicyzm. Z Lublina donoszą, że X. biskup Jaczewski polecił zaprowadzić przy każdym kościele parafialnym w swojej dyecezyi osobną księgę do zapisywania aktów przejścia na katolicyzm. Według ksiąg rzeczonych przyjęło katolicyzm: w 4 parafiach miasta Lublina 753 byłych unitów i 4 prawosławnych, a w dekanacie chełmskim w 11 parafiach 13.348 b. unitów.

II. Wakacyjny kurs uniwersytecki w Cieszynie. Uroczyste otwarcie II. wakacyjnego kursu uniwersyteckiego dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych odbędzie się w sali wielkiej Domu narodowego w Cieszynie w niedzielę dnia 13 sierpnia b. r. o godzinie 12 w południe. Po przemówieniach wstępnych nastąpi wykład inauguracyjny radzcy Dra Franciszka Majchrowicza p. t. „O najnowszych kierunkach w nauce wychowania i nauczania.“

Zakaz nadużywania herbów. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem handlu wydało rozporządzenie, wzbraniające bezprawnego używania herbów cesarskich i państwowych przez przemysłowców na godła, umieszczania ich na szyldach i t. p.

Pałacyk dla śpiewaczki operetkowej. Pisma warszawskie zamieściły przed kilku dniami wiadomość, że grono młodzieży złotej zbiera składki na „pałacyk“ w Konstancinie dla śpiewaczki operetkowej teatru Nowości, Heleny Bogorskiej. Z początku uważano to za farsę, ogłoszony jednak wczoraj w kilku pismach list artystki potwierdził nieprawdopodobną wiadomość. Oto pani Bogorska potwierdzając fakt, wyjaśnia, że rzecz przybrała wbrew jej woli rozmiary nieoczekiwane i z kółka znajomych przeszła na forum publiczne.

Rzecz miała się tak, że grono młodzieży na wilegiaturze w Konstancinie pod Warszawą zwróciło się do p. Bogorskiej z prośbą o wzięcie udziału w koncercie dobroczynnym. P. Bogorska propozycyę przyjęła, zrzekając się honoraryum. W odpowiedzi na to wdzięczna młodzież za zgodą jej poczęła zbierać składki na pałacyk dla niej.

Sprawa wywołała powszechne oburzenie w Warszawie, a koledzy i koleżanki p. Bogorskiej z teatru Nowości ogłosili w gazetach warszawskich zbiorowe pismo, w którem wyrażają swe oburzenie na postępowanie p. Bogorskiej i żal, że są zmuszeni nadal nazywać ją swoją koleżanką.

Według *Kuryera Porannego*, p. Bogorska podała się podobno do dymisyi.

Zamordowanie dziewczynki polskiej przez moskiewskiego granicznego sołdata. Ze Skalmierzyc donoszą, że zbrodnia ta dokonaną została w sposób następujący: Dwie dziewczynki ze wsi Koczki zbierały kłosy na polu. Znajdowały się one po stronie pruskiej. Żołnierz rosyjski stał na ścieżce granicznej. Kiedy dziewczynki podeszły, zbierając kłosy ku niemu, wtedy zaczął on namawiać starszą z nich, aby poszła z nim, a on da jej cukierków i pieniędzy i pokazywał jej miedziane i srebrne rosyjskie monety. Podczas gdy starsza drożyła się i iść nie chciała, młodsza zaczęła ją namawiać żeby nie szła, mówiąc „jeszcze cię Moskal zastrzeli“. Na to sołdat krzyknął: „Będziesz ty cicho!“ zmierzył i palnął w nią, a dziecko padło trupem na miejscu.

Kapitan Iwanow, naczelnik straży pogranicznej w Skalmierzycach, broni sołdata i twierdzi, że mierzył on do przemytników i przypadkiem tylko zastrzelił dziewczynkę. Jednakże jest to kłamstwo bezczelne, bo przemytnicy w biały dzień nie chodzą, a nadto ludzie, którzy w pewnem oddaleniu pracowali na polu, widzieli, że w owem miejscu nie było żadnych przemytników, tylko żołnierz i te dwie dziewczynki.

„Putunda“. Korespondent wojenny *Kijew. Gas.* pisze o smutnych dla Rosyan na terenie wojny następstwach nieumiejętności języków.

Tylko co przybyła z Rosyi baterya jedzie na wskazane miejsce. Po drodze jakaś wieś, przed nią gromadka Chińczyków.

— Hej, ordynans! Pojedź no, bratku, i dowiedz się, jak się ta wieś nazywa.

Ordynans daje koniowi ostrogi, podjeżdża ku Chińczykowi.

— Jak się nazywa wasza wieś?

Chińczycy ze zdumieniem patrzą jedni na drugich, milczą. Ordynans powtarza swoje pytanie. Wtedy jakiś starszy Chińczyk apatycznie machnąwszy ręką, odpowiada:

— Putunda.

Ordynans pędzi z powrotem i raportuje:

— Wieś nazywa się Putunda.

Dowódzca patrzy na mapę, szuka Putundy i nie znajduje.

— Jakże niedbale zrobiono nasze mapy.

Baterya jedzie dalej. Za pół godziny znowu wioska. Znowu pędzi ordynans i znowu raportuje: „Putunda“. Na mapie nie ma i tej Putundy. Na koniec baterya dociera do trzeciej wioski i okazuje się, że to również Putunda.

— Trzy wioski, wszystkie trzy Putundy, a na mapie ani jednej. Dyabli wiedzą, jak robione nasze mapy.

Baterya spotyka przypadkowo jakiegoś kupca, znajomego dowódzcy.

— Mój gołąbku, Aleksandrze Wasylewiczu, powiedz nam, dokąd my jedziemy? Tam — Putunda, tu — Putunda... Nic nie rozumiem! Przecież tak najedziemy prosto w zasadzkę japońską.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się kupiec. — A wy, ojczulku, z tą Putundą o mało już naprawdę nie dojechaliście do japońskiej zasadzki. Wracaj czemprędzej, kochany Spirydyonie Iwanowiczu, z powrotem. „Putunda“ znaczy po chińsku: „nie rozumiem“. A wsi o takiej nazwie, o ile mi wiadomo, w Mandżuryi nie ma.

Baterya zawróciła.

Najpiękniejsze amerykanki w Paryżu. Ze stolicy nadsekwańskiej piszą: Niezwykła karawana gości tutaj od dni kilku. Przybywa ona, ma się rozumieć, z Ameryki.

Dziennik amerykański *The Cincinnati Tribune* ogłosił konkurs piękności niewieściej dla trzech stanów sąsiednich: Indiana, Ohio i Kentucky. Zjechało się pań i panienek kilkaset; pięćdziesiąt jednak tylko zostało z nich wybranych przez głosowanie powszechne czytelników. Aby zazdrości i żalów nie wzbudzać, wszystkie jednakową otrzymały nagrodę: wspólną podróż do Europy na koszt pomysłowego dziennika i pod przewodnictwem jednego redaktora, pana Eskelby.

Nie wiem, doprawdy, czy mu zazdrościć, czy też żałować go należy. Wśród tych pięćdziesięciu najpiękniejszych przedstawicielek trzech Stanów Ameryki Północnej cztery tylko są zamężne, pozostałe nie tracą nadziei, że w Europie mężów zdobędą. Co prawda, w Londynie, dokąd najpierw się udały, jakoś nie bardzo im się powiodło. Za krótko widocznie bawiły, oszczędzając czasu i fatygi na Paryż. Francuzi bowiem nierównie większą niż Anglicy cieszą się sympatyą pięknych Amerykanek i najwięcej wywożą ztamtąd złota w postaci posagów. Dziś złote runo samo oddaje się w ręce nowożytnych argonautów. Nie należy wątpić, że niejeden, którego podróż daleka dotychczas odstraszała, obecnie z okazyi skorzysta.

Do kotła z kipiącą wodą wpadł wczoraj wieczór robotnik nazwiskiem Lwowny w browarze p. Liliensfelda. Lwowny do pasa poparzył się o-krutnie. Lekarze orzekli, że żyć on nie może.

Niebezpieczna kłótnia. Niejaki Tatarczyński, woźny pocztowy, posprzeczał się wczoraj wieczór w pewnym szynku przy ul. Krakowskiej z jednym ze swoich znajomych i z jego żoną. Gdy Tatarczyński wyszedł z szynku, ów znajomy i żona jego podążyli za nim. Na ulicy Kopernika przyszło między nimi do sprzeczki. Tatarczyński dobył rewolweru i wystrzelił trzy razy do swego znajomego. Wszystkie trzy strzały chybiły. Jedna z kul zaryła się w bruk u nóg przechodzącego właśnie tamtędy pana Sochaja, słuchacza politechniki. Tatarczyńskiego aresztowano.

Halucynacye szachisty. Z powodu ukończonego niedawno w Ostendzie międzynarodowego turnieju szachowego dzienniki angielskie opowiadają o dziwnych halucynacyach, których ulega jeden z uczestników tego turnieju, słynny szachista angielski, Blackburne. Uczestnicząc w grze, wymagającej silnego natężenia umysłu, Blackburne widzi i po jej przerwaniu wszędzie szachownicę. Ulice, place, ogrody, wiele przedstawiają mu się jako pola szachowe, na których on sam jest tą właśnie figurą, o której w danej chwili myśli. Wykonywa przytem ruchy tych figur. Jeżeli wyobraża sobie, że jest laufrem, to kroczy po linii ukośnej, jeżeli konikiem, to skręca pod kątem prostym, jeżeli królową, to posuwa się ostrożnie w tył albo naprzód. Pewnego dnia, zajęty swojemi myślami, ujrzawszy kroczącego ulicą młodzieńca, zawołał na niego: „Nieszczęśliwy, gdzie spieszysz? W czterech posunięciach dam ci mata!" — Nieznajomy zawrócił i uciekł przerażony, wziął bowiem szachistę za obłąkanego. Innym razem Blackburne zaczepił panią jakąś, wołając: „Szach królowej! Szach królowej!" Pani jednak nie przeraziła się tym okrzykiem. Nadobny śmiech był odpowiedzią, okrzyk bowiem szachisty wzięła za komplement.

Temperatura dnia 5 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +20, w Tarnopolu +22, w Czerniowcach +21, w Wiedniu +19, w Salcburgu +17, w Gracu +19, w Pradze +16, w Tryeście +25, w Abbazyi +22, w Raguzie +26, w Budapeszcie +23, w Berlinie +17, w Hamburgu +16, w Monachium +15, w Zurychu +16, w Genewie +20, w Lugano +20, w Anglii +16, w Paryżu +17, w Biarritz +26, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +22, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo +25, w Madrycie +22, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +14, w Wilnie +16, w Warszawie +16, w Moskwie +17, w Kijowie +19, w Odesie +23, w Serajewie +19, w Belgradzie +25, w Bukareszcie +24, w Sofii +19, w Konstantynopolu +24, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Galicyi, w Dolnej Austryi, w Niemczech, na Węgrzech i w Rosyi.

Ofiary. Dla zagrożonej Katarzyki nauczycielki nadesłała p. Marya Ciehska z Wodnik 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 22 R. w poł. + 28 R. w cieniu, na słońcu + 35 R. Bar. 765. Niezmienny. Straszny upał. Dzień dzisiejszy jest dotąd najgorętszym w tym roku. Przez całą noc temperatura nie spadła niżej 21° R. — Zeszłego roku w najgorętszym dniu termometr wskazywał w południe w cieniu 26° R. Dzisiaj jest o 2 stopnie więcej.

Dowcipna odpowiedź Talleyranda.

Na pewnym pół-dyplomatycznem obiedzie, dawanym przez hr. Pozzo di Borgo w Paryżu, pewna znakomita, lecz prostoduszna dama, zwróciła się do Talleyranda z temi słowy:

— Może książę, mówią, się na co uskarżać, dałeś się słyszeć, że nie mam rozumu.

— Cały świat to powiada, oprócz mnie jednego — odpowiedział stary dyplomata.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Historya polska w Ameryce.** Napisał X. Wacław Kruszka w Ripon, w Stanie Wisconsin. Dzieło to zaopatrzone jest w „Imprimatur" arcybiskupa w Milwaukee. Autor poświęca tę pracę Henrykowi Sienkiewiczowi i wyraża życzenie, aby „Historyę" jego uważano za skromny przyczynek do przygotowania obchodu złotego jubileuszu wychodźtwa polskiego w Ameryce. Srebrny jubileusz obchodzili Polacy w Texas 15 sierpnia r. 1880, a zatem złoty jubileusz przypadnie na 15 sierpnia r. 1905.

Całe dzieło składa się z dwóch części: z historyi ogólnej wychodźtwa polskiego, obejmującej 18 rozdziałów, i historyi poszczególnych osad polskich, dzielącej się na 14 rozdziałów. Wyszły dotąd pierwsze dwa tomy, zawierające 6 rozdziałów.

W rozdziale o odrębnym typie Polaka w Ameryce czytamy między innemi: Polak, urodzony w Ameryce, przeciętnie biorąc, zna język polski, zna poniekąd i historyę i literaturę polską, czyta, pisze, śpiewa i deklamuje po polsku, zna polskie przedstawienia teatralne, pacierz mówi i spowiada się po polsku, wygłasza mowy po polsku na obchodach narodowych, a bodaj żądzom prawi kazania polszczyzną wcale poprawną i wymowną, ale czyby z Mickiewiczem chciał powiedzieć „na ojczyzny łono", to inne pytanie. Typ Polaka, któryby nietylko obyczaj, ale i język ojczysty zupełnie zatracił, jest dotychczas w Ameryce stosunkowo bardzo rzadki. Ale i w tych stronach, w których nieprzyjaciel narodowości, i obyczaj i język ojczysty zaginął, tkwi jeszcze zawsze wrodzone poczucie odrębności narodowej. To wrodzone poczucie czasem staje się tak silnem i tak uśpionem, jak niegdyś u Polaków na Śląsku, ale w końcu przecież się wyrwie. Typ Polaka, nie mówiącego po polsku, a jednak czującego się Polakiem, nierzadko spotkać można w południowych Stanach, jak Virginia, Georgia, Missisipi itd.

W tomie pierwszym autor wspomina między innymi Jana z Kolna, mazura, który jako komendant okrętów duńskich przybył do Ameryki (do Labradoru) już w r. 1476, więc przed Kolumbem. O tym „Jasiu z Kielna" śpiewa lud kaszubski:

I Jaś z Kielna świętego tędim był wiarusem,
Co w Ameryce bywał przed Kolabusem.
I tak liczne rozmnożył ten wszędzie plemię,
Że tu druga ju mamę obiecaną ziemię.

W dalszym ciągu pisze autor o Zborowskim w Ameryce w roku 1562, następnie o Kościuszce, Pułaskim, Niemcewiczu, księciu Galiczynie, Jezuitach białoruskich, potem o wychodźcach polskich z roku 1831, 1848, 1863 i o tłumnem wychodźtwie od roku 1870.

W trzecim rozdziale czytamy o stopniowym wzroście i rozwoju osad polskich. Czwarty rozdział zawiera statystykę osad polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Na podstawie wszechstronnej informacyi wymienia autor liczbę Polaków w poszczególnych Stanach, oraz liczbę polskich osad, kościołów, xięży. W całych Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki liczymy 1,903.000 Polaków, 810 osad polskich, 517 kościołów polskich, 546 xięży polskich.

W tomie drugim są dwa rozdziały: piąty i szósty. Piąty rozdział zawiera rzut oka na dzieje Kościoła polskiego w Ameryce. Wśród duchowieństwa polskiego w Ameryce — pisze autor między innemi — spotykamy ową wspólną wszystkim Amerykanom rzutkość, ruchliwość i przedsiębiorczość; podziwiamy wprost niesłychany w Polsce spryt i działalność organizacyjną, bez której nie pozakładaliby oni nigdy tylu parafii polskich w Ameryce, nie pobudowaliby tylu kościołów, nie wystawiliby tylu szkół i zakładów publicznych, nie utworzyliby tyle związków. Kaznodziei, słynnych z wymowy, mamy liczny zastęp, jako to: złotousty X. Gulski, piorunujący śp. X. Możejewski, miodopłynny X. J. Kosiński, wzruszający do łez X. Byżewski, przekonywujący X. Paweł Rhode, porywający ś. p. X. Wincenty Lewandowski, uśmierzający X. Cezary Tomaszewski, grzmiący śp. X. Raczyński, pouczający X. dr. Dworzak, wymowny X. Edward Kozłowski, ognisty X. Bójnowski, popularny X. L. Garus, krasomówczy X. D. Majer, gromiący X. Gramlewicz, dowcipny X. Zaręczny — trudno wszystkich wyliczyć, jest ich tylu, co paciorków w różańcu.

Czytamy dalej o kościołach „niezależnych".

Następnie omawia autor obszernie starania o biskupa polskiego i swoją podróż do Rzymu, przedsięwziętą w tym celu w roku 1903 z Rolandem Mahany'em, posłem do kongresu. Pius X oświadczył X. Wacławowi Kruszce na audyencyi, udzielonej mu 15 kwietnia roku 1904, że decyzya w tej sprawie nastąpi niezadługo, i to podług życzeń Polaków. — Na końcu tego rozdziału załączony jest autograf Henryka Sienkiewicza, napisany do autora w tej sprawie 28 listopada r. 1903. Na końcu tego listu wyraża Sienkiewicz ufność, że Kościół postąpi tak rozumnie i przezornie, jak postępuje zawsze.

Szósty rozdział omawia dzieje szkolnictwa polskiego w Ameryce. W szkołach uczą dzieci polskie setki polskich Sióstr Felicyanek, Nazaretanek, Notre Damek, Franciszkanek, Inkarnatek, Benedyktynek, Dominikanek i Józefinek. Autor podnosi w ogólności zasługi tych Sióstr około szkół polskich.

Męskich sił nauczycielskich jest bez porównania mniej niż żeńskich. Dnia 15 grudnia roku 1887 otwarto polskie seminaryum duchowne w Detroit pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego, założone staraniem X. Józefa Dąbrowskiego. Krótkim życiorysem tego zasłużonego kapłana kończy się tom drugi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 sierpnia.

(Z). Wciąż jeszcze trwa na rynkach cukrowych w całej Europie zaniepokojenie, wywołane nieudałą spekulacyą francuskich firm Jaluzota i Debayse. Z Magdeburgu donoszą, że tamtejsze firmy, trudniące się eksportem cukru, które stały w stosunkach z Jaluzotem, ponoszą stratę przeszło dwóch milionów marek. Także na rynku praskim przedsiębrano ogromne sprzedaże cukru, a cena towaru gotowego spadła o 2 korony na centnarze. (Mówiono, że i te sprzedaże cukru, przedsiębrane w Pradze, czynione były na rachunek firm francuskich).

Na giełdzie berlińskiej obiegała dziś pogłoska, że pod egidą węgierskiego banku kredytowego powstaje w Budapeszcie bank węgiersko-amerykański, który przedewszystkiem trudnić się będzie finansową obsługą wychodźców z Węgier. Podobno jednak sprawa ta znajduje się dopiero w stadyum przygotowawczem. Mianowicie dyrektor węgierskiego banku kredytowego Ullmann wyjechał do Ameryki, aby porozumieć się z tamtejszymi bankami, by otoczyły opieką węgierskich emigrantów.

Z Uścia w Czechach donoszą, że stan wody w Łabie wynosił tam wczoraj 34 centimetrów poniżej najniższego stanu normalnego. W roku ubiegłym o tej samej porze spadł on na 78 cent. W ciągu lipca b. r. wysłano okrętami na Łabie z Uścia 10.506 wagonów rozmaitych towarów, podczas gdy w roku ubiegłym w lipcu z powodu nadzwyczaj niskiego stanu wody cały ruch towarowy wynosił zaledwie 3.719 wagonów.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 4 sierpnia 1905 r.)

Pojawienie się na targu nowego zboża, które jakościowo jest wybitnie od zeszłorocznego gorsze, zaofiarowanie równoczesne dosyć obfite zboża starego — ogólna niejasność położenia rynków zagranicznych — wszystko to było momentem utrudniającym transakcye tak, że w rezultacie tendencya dzisiejszego targu była słabsza, lecz ceny się utrzymały.

Urzymały się zaś dlatego, ponieważ giełda peszteńska odznacza się usposobieniem mocnem, co wlewa znów w naszych młynarzy nadzieję, iż widmo konkurencyi węgierskiej, niezaprzeczenie dla nas zazwyczaj groźnej, jest mniej wyraźne.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·60—9·10 koron, czerwoną od 8·60—9·10, żyto od 7·20—7·50, jęczmień od 7·00—7·50, owies stary od 6·50—7·00, owies nowy od 6·25—6·50, groch do gotowania od 9·50—11·00, groch „Victoria" od 10·50—12·00, groch do siewu na paszę od 9·25—10·00, wykę (nominalnie) od 10·25—12·00, bobik od 7·00—7·25, kukurudzę od 8·20—9·00, Cinquantino od 9·00—9·50, otręby pszenne od 4·40—4·50, otręby żytnie od 5·00—5·20, rzepak od 11·25—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 4 sierpnia spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 68, jałownika 59, cieląt 248, owiec i kóz 3, nierogacizny 169. Razem 547 sztuk.

Woły z paszy płacono po 70 do 74 koron, woły opasowe sztuki po 80 do 86, krowy po 64 do 72, buhaje po 70 do 78, cielęta po 55 do 63, za jeden centnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 27 do 40 koron, nierogaciznę tuczoną po — do — kor., nierogaciznę chudą po 144 do 148 kor., za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 444 sztuk, na eksport bydła rogatego 56 sztuk, nierogacizny 47 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyzowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym. Agencya Stefaniego donosi: Pogłoski o poważnem zasłabnięciu Papieża są nieuzasadnione. Dr. Lapponi oświadcza, że Ojciec św. miał we środę w nocy bardzo lekki atak goścowy, który onegdaj zupełnie ustąpił. Papież przyjmował wczoraj od wielu osób życzenia z okazyi rocznicy wyboru Papieżem. Popołudniu przyjął Papież około 400 cudzoziemców.

Wiedeń. Nieustająca komisya przemysłowa przyjęła dzisiaj §. 130 c) w myśl zasadniczych uchwał komisyi, poczem przyjęła też inne paragrafy, dotyczące stowarzyszeń. Następne posiedzenie komisyi we wtorek, na porządku dziennym sprawa „dowodu uzdolnienia".

Paryż. Z Londynu donoszą, że niektórzy członkowie gabinetu angielskiego są za tem, ażeby odroczyć manewry floty na morzu baltyckiem. Nieprawdopodobnem jest jednakże, ażeby inni ministrowie do tego żądania się przyłączyli.

Essen. W sprawie zatrudniania zagranicznych robotników podczas strejku górniczego donosi *Rheinwestfälische Ztg.* że rząd wydał zarządzenie, według którego zatrudnianie obcych poddanych Polaków w przemyśle nie jest dopuszczalne. Także cudzoziemcy rękodzielnicy, sprowadzeni przez przedsiębiorców, mają być wydaleni, jeśli ich sprowadzenie powoduje obawę rozruchów.

Konstantynopol. Śledztwo w sprawie zamachu na sułtana wykazało, że wykonany on został przez międzynarodowych anarchistów. Ślady prowadzą aż do Genewy. Aresztowano Belgijczyka Jaurisa; zaprzecza on wprawdzie, jakoby był winny, ale zeznania jego są bardzo sprzeczne. Żona jego — jak się zdaje — była wmięszaną w sprawę zamachu. Co do nazwiska właściciela powozu, są trzy wersye: nazywać się miał Rip, Rap lub Rapki.

Wiedeń. Prezydent ministrów bar. Gautsch udaje się w niedzielę popołudniu do Ischlu, a w poniedziałek rano będzie na audyencyi u Cesarza.

(Depesze popołudniowe)

Bruksela. Na drodze ardeńskiej rozpoczynają się dzisiaj wyścigi automobilów i motocyklów. Zjazd sportsmenów z całej Europy jest kolosalny.

Paryż. Dzienniki utrzymują, że w sprawie marokkańskiej powstały nowe trudności i nowe nieporozumienia między Francyą a Niemcami. Podobno Tattenbach, poseł niemiecki w Fezie, ogromnie szkodzi Francyi.

Paryż. Według dziennika *Temps* sprawa tyrana Liegeot, który jako naczelnik powiatowy jednej prowincyi w Tonkinie odznaczył się okropnem okrucieństwem, a potem w więzieniu umarł, przybiera coraz większe rozmiary. Okazuje się teraz z dochodzeń wysłanej do Tonkinu komisyi, że on zamordował nie trzydziestu, ale 182 Chińczyków. Urzędnicy francuscy w Tonkinie twierdzą, że okrucieństwa tego powodem były straszne upały.

Pani Hofer, wiwandyerka 28 pułku dragonów, stojącego w Lione-Aix-les-Bains, która wygrała milion na loteryi prasy francuskiej, wydała wczoraj śniadanie dla całego pułku, na którem wykwintne potrawy oblewane były szampanem najlepszej marki.

Wenecya. Onegdaj wieczorem o pół do dwunastej skoczył do morza koło Santa Chiara dyrektor klubu gimnastycznego p. Jakób Zennaro, a o godzinie 1 m. 40 nad ranem stanął na brzegu koło Santa-Maria-Elizabetta na Lido. Zatem w dwie godziny i dziesięć minut przepłynął 7 klm. Jest to najwyższa chyżość, jaką dotąd osiągnięto. Dotąd bowiem dla 7 klm. zużywano zawsze 2 godziny 40 minut. Obok p. Zennaro płynęły dwie łodzie pełne rzeczoznawców, zaprzysiężonych, aby go kontrolować. Wybrał on noc dla tej ekskursyi dlatego, żeby mu nie przeszkadzały gondole i statki.

Poitiers. Sąd przysięgłych skazał na śmierć 70-letniego byłego leśniczego, nazwiskiem Roya, który w kwietniu b. r. zastrzeliwszy swego osobistego nieprzyjaciela, zabarykadował się potem w domu przed policyą i strzałami zranił podoficera i 1 osobę cywilną; musiano wówczas dom podminować, i w ten sposób ujęto opornego.

Kraków. Uroczyste objęcie Wawelu przez kraj odbędzie się w poniedziałek, 7 b. m., o godzinie 10 przedpołudniem.

Nowy Orlean. Żółta febra szerzy się dalej. Liczba wypadków zasłabnięcia i śmierci rośnie.

Monachium. Pociąg pośpieszny z Kolonii, przybywający tu o godz. 11·20 wieczór, wykoleił się wczoraj w Ingoldsztadzie. Maszynista i palacz zginęli; 5 osób z personalu kolejowego i 11 podróżnych odniosło rany przeważnie lekkie.

Kiszyniów. Ze dwustu młodych ludzi uzbrojonych w pejcze i rózgi napadło wczoraj wieczór na wychodzących po przedstawieniu z teatru letniego i siekło ich rózgami, utrzymując, że należy się im taka kara skoro w chwili, kiedy wszystkie siły narodu mają być zwrócone ku obaleniu wstrętnego despotyzmu oni się bawią i włóczą się na operetki.

Warszawa. Dzisiaj rozesłany został do wszystkich wydziałów kolejowych okólnik dyrektora kolei wiedeńskiej Łapczyńskiego. W okólniku tym ogłasza dyrekcya, że język polski może być wprowadzony obok rosyjskiego w tekście biletów osobowych, kwitów bagażowych i frachtów, oraz w napisach nazw na stacyach, we wszelkich napisach, zawierających objaśnienia dla podróżującej publiczności, nadto w rozmowie z publicznością.

Co się tyczy zaś używania języka polskiego w biurowości i korespondencyi, nastąpi co do tego oddzielne zawiadomienie po ostatecznem zadecydowaniu przez ministerstwo.

Warszawa. Onegdaj popołudniu w zabudowaniach byłej mennicy przy ul. Bielańskiej, gdzie mieszczą się obecnie warsztaty intendantury, nastąpił wybuch 2 kotłów parowych. Cały budynek jest zrujnowany. Wybuch poranił bardzo ciężko 3 robotników.

Warszawa. Przeniesienie oddziału sanitarnego polskiego z Charbina do Warszawy, nastąpiło wskutek polecenia rządu rosyjskiego, aby wszystkie szpitale i zakłady sanitarne opuściły Charbin jeszcze przed 1-szym sierpnia st. st.

(Sądzić z tego można, że władze rosyjskie przywidują, iż wkrótce armii wypadnie się cofać dalej po za rzekę Sungari i że Charbin dostanie się w ręce Japończyków. *Przyp. Red.*)

Wojna.

Nowy Jork. Witte stara się na prawo i na lewo rozsiewać mniemanie, że Rosya absolutnie nie jest w potrzebie zawierania pokoju. W rozmowie z dziennikarzami amerykańskimi utrzymuje on, że gdyby Japonia potrzebywała walczyć z Rosyą gdziekolwiekbądź na granicy Rosyi europejskiej, toby w sześć miesięcy nie pozostało po niej śladu. Inna jest rzecz natomiast walczyć z Japonią o kilka tysięcy mil od centrum państwa. Twierdzi on nadto, że żadne państwo europejskie nie mogłoby przy największem wysileniu postawić na tej odległości takiej opozycyi Japończykom, jaką postawiła Rosya. Przytem jest przekonany, że już zwycięstwom japońskim koniec położono, że odtąd, jeżeli wojna będzie dalej trwała, zapisze historya same zwysięstwa rosyjskie.

Admirał Mead, komendant arsenału Portmouth wyda w poniedziałek śniadanie na cześć pełnomocników rosyjskich i japońskich. Gubernator zaś stanu Newhampshire przygotował już banderyę z pięćdziesięciu milicyantów, którzy w poniedziałek od portu do pałacu marynarki będą towarzyszyli pełnomocnikom, a w pałacu wyda dla nich tego dnia wieczorem obiad.

Petersburg. Książę Wołkoński, oficer sztabu jeneralnego, wysłany przez cara do Mandżuryi dla skontrolowania, w jakim stanie znajdują się wojska, wrócił i opowiada, że są one w możliwie jak najlepszej kondycyi. Liniewicz nie ma zamiaru występować ofensywnie, gdyż się przekonał, że odpornem stanowiskiem, spokojem i zimną krwią pokona Japończyków najpewniej.

Opowiadania Wołkońskiego ogromnie podniecił wojownicze usposobienie dworu.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio, że wojska rosyjskie dla zbałamucenia Japończyków ustawiają nieraz baterye z dział, z drzewa porobionych i pomalowanych na czarno, mających wyobrażać prawdziwe działa. W potyczce, która miała miejsce 19 lipca w miejscowości Jonk-jonk, gdzie Rosyani byli zaskoczeni przez oddział japoński, i co rychlej cofnęli się ze swojej pozycyi, po ich odejściu zobaczyli Japończycy wysunięte z transzei paszcze dział. Zaniepokojeni tem odkryciem, zaczęli nader ostrożnie zbliżać się do tej transzei, mniemając, że lada chwila Rosyanie rozpoczną ogień. Jakież było ich zdziwienie, gdy przekonali się, że zamiast dział prawdziwych były to rury, zrobione z drzewa.

Moskwa. *Moskiewskija Wiedomości* wywodzą w artykule wstępnym, że Rosya może zaakceptować tylko taki warunek pokoju. Oto, że ona opuści Mandżuryę, ale pod warunkiem, że Japończycy opuszczą Koreę. Żadnych zaś odszkodowań wojennych, ani piędzi ziemi rosyjskiej nie dostanie Japonia.

Petersburg. *Nowoje Wremia* utrzymuje, że całą wojnę przygotowała Anglia, ale że Bóg ją rychło ukarze, bo wkrótce Australia ogłosi się niepodległą republiką.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Nowego Jorku: Witte wręczył prezydentowi Rooseveltowi pismo odręczne cara, który wyłuszcza w niem swe stanowisko, z jakiego zamierza osądzić warunki pokojowe Japonii. Car oznacza wysłanie delegata pokojowego za dowód przyjaznych uczuć wobec prezydenta, którego inicyatywa doprowadziła do skutku konferencyę pokojową. Pismo odręczne nie ogranicza pełnomocnictwa Wittego. W końcu zapewnia car o swych uczuciach dla narodu amerykańskiego.

Władywostok. W zatoce Hoszkoricz znajduje się japońska eskadra, złożona z 1 krążownika i 4 torpedowców.

Budapeszt 5 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·52—16·54, na kwiecień 1906 r. 16·96—16·98; żyto na październik 13·32—13·34, na kwiecień 1906 r., 13·76—13·78, owies na październik 12·04—12·06, na kwiecień 1906 r. 12·50—12·52; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·44—13·46. — Rzepak na sierpień 24·40—24·60. — Oferty na pszenicę: ożywione. — Chęć kupna: ożywiona. — Usposobienie: silne. Pogoda: gorąco.

Wiedeń 5 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·75—22·85 (stale), na październik i grudzień 20·95—21·05. — Spirytus: bez obrotów. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·50. — Mąka („Fleur de Paris") 30·15.

Frankfurt 5 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·40. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 sierpnia.

Marki 117·32, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 96·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.00, węg. zakł. kred. 783·00, anglobanku 310.00, unionbanku 544·50, bankvereinu 554.00, länderbanku 453.50, kolei państw. 674·50, lombardy 90·75, akcye kolei Elbethal 447.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 353·00, alpiny 531·50, Rima Muranyi 549·50, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 142·00, ruble 252·75. Usposobienie: ciche.

Lwów 5 sierpnia. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 920 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3ciej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5!, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.55.
Do Szczerca. 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

I.

Pomiędzy dwoma spiżowymi lwami, które zdają się strzedz mostu na Nilu, w Kairze, różnobarwny tłum ludzi cisnął się tam i napowrót.

Dwa antypody cywilizacyi, dwa przeciwległe bieguny ziemi potrącały się wzajemnie i łączyły ze sobą.

Wybrawszy godzinę i porę roku odpowiednią, może w tem miejscu Europejczyk widzieć wielbłądy przybywającej z Sudanu karawany, muskające niezgrabnemi szyjami jaskrawą parasolkę suchotnicy, co w najmodniejszym wiedeńskim faetonie dąży na przejażdżkę do parku; idąc dalej, może potrącić łokciem o wszystkie niemal rasy i kategorye ludzi: od nawpół nagich niewolników afrykańskich, żydów z Saloniki, Syryjczyków, arabskich derwiszów, aż do francuskich Kapucynów, angielskich oficerów, greckich kupców, czasem nawet o Chińczyków i Japończyków.

Wśród tej różnobarwnej ciżby, w promieniach tego słońca, w tej orgii niezrozumiałych dźwięków, Europejczyk traci zupełnie głowę, czuje się oszołomionym, ogłupiałym.

A jednak w styczniu roku 1903 około trzeciej popołudniu Paryżanin *pur sang* szedł po moście Kair-el-Nil z rękami w kieszeniach od marynarki, tak spokojny i niewzruszony, jak gdyby przechodził wzdłuż bulwaru włoskiego w Paryżu, dążąc do Jockey-Clubu.

Łatwo było domyśleć się, iż ten wysoki, smukły, trzydziestoletni mężczyzna nie po raz pierwszy znajduje się w takiej odległości od Francyi. Biały płócienny kask, osłaniający jego głowę, nie używany w tej porze roku w Kairze, świadczył, iż przybywa z południowej strony morza Czerwonego.

Ten oryginał, który ośmielał się iść pieszo z amatorstwa, w kraju, gdzie posługiwanie się własnemi nogami jest upokarzającym dowodem nędzy, nie zaliczał się snać do rzędu zwykłych podróżników.

Widok, jaki się przed nim roztaczał, nie imponował mu, lecz bawił go widocznie. Dawał się on unosić prądowi ludzkiemu, potrącany od czasu do czasu przez stado kóz pstrokatych lub beczkę woziwody.

Nawpół nadzy ulicznicy potrącali go łokciami, żebracy zastępowali mu drogę, głosem ochrypłym prosząc o jałmużnę. Małe dziewczątka ofiarowywały mu bukieciki. On szedł raźno, rzucając naokoło datki i spojrzenia.

Wśród tej ciżby kobiety przesuwały się nieznacznie, choć liczba ich była pokaźną. Po większej części szły boso, udrapowane w kraciaste niebieskie tkaniny z ciemnym szlakiem u dołu. Jest to jakby mundur Egipcyanek, należących do klasy ubogiej. Mieszczki suwały dumnie sandałkami. A wszystkie, oprócz niewolnic murzynek, z całej twarzy pokazywały tylko oczy. Nie patrząc na nikogo i przez nikogo niewidziane, przechodziły wśród tego tłumu mężczyzn, chronione od wszelkich zaczepek, przez obawę, szacunek, wzgardę lub wszystkie te trzy uczucia, złączone w jedno.

Środek mostu przedstawiał widok bardziej jeszcze malowniczy.

Cisnęły się tam zwierzęta pociągowe i wierzchowe, popędzane batem, podniecane ostrogą, ciągnione na sznurku, poganiane kijem. Osie prostych wozów zaczepiały o zgrabne wolanty. Młodzi ludzie dosiadali ognistych koni; na wielbłądach, powiązanych ze sobą w długi rząd powrozami, siedzieli Arabowie z pustyni, kiwając się od ustawicznego kołysania się tych zwierząt; rzekłbyś, że składają sobie nieustanne ukłony. Niektórzy widzieli po raz pierwszy w życiu miasto, więc przyglądali się z ciekawością i dumą tym wspaniałym pałacom, koszarom o tysiącu oknach, zakrywającym przed ich oczyma pustynię — jedyny widok, znany im dotychczas.

Pomiędzy wielbłądami i końmi postępowały zwolna osły z obrożami z amuletów u szyi, uginając się pod ciężarem koszów lub dosiadających ich tłustych imanów.

Przy końcu mostu cały ten tłum i tabor dzielił się na dwie części. Pracownicy i biedni, to jest woły, osły i wielbłądy, kierowały się na lewo, ku pustyni. Na prawo dążyli bezczynni i wielcy tego świata, formując się w szeregi na elegancką piątkową przejażdżkę.

Nad brzegiem rzeki, w cieniu olbrzymich mimoz sunęły pojazdy wysokich urzędników-tuziemców i karetki ich żon ze strzegącymi ich niewolnikami; lekkie wolanty lub ciężkie landa wiozły kolonię europejską: dyplomatów, bankierów, przemysłowców, zwykłych turystów. Niekiedy z poza szyb wyzierały blade twarze dziewcząt lub wynędzniałych młodzieńców, jakby dla przypomnienia, iż Egipt jest przytułkiem suchotników — milionerów.

I któż wśród tej bujnej zieloności, w promieniach tego słońca, chciałby pamiętać, że zima króluje na dobre w krajach północy, a śmierć od bieguna do bieguna?

Pomiędzy temi dwiema drogami: jedną wiodącą do pustyni i Piramid, drugą na kraniec wyspy Gezireh, egipskiego prateru, przechodzeń w białym kasku zawahał się.

Po chwili, sam nie wiedząc dlaczego, skręcił na prawo.

— Tak się stać musiało — rzekłby baśniarz muzułmański.

Gdyby zawrócił na lewo, życie Alberta de Sénac poszłoby innym torem.

Tłum, dążący w kierunku pałacu Gezireh był mniej barwnym, niż na moście, lecz może bardziej interesującym. Jedwabne firanki karetek podnosiły się zwolna. Z po za nich młodzieniec mógł dojrzeć królowe świata muzułmańskiego, owinięte w czarne atłasowe *feridże* z twarzą ukrytą pod przezroczystym muślinowym *wassmakiem*, po większej części kobiety te były piękne i dystyngowane po europejsku. Ohydny czarny *dozorca*, siedząc na koźle, obok woźnicy, rzucał na ten wdzięczny obrazek cień niewolnictwa bardziej jednak pozornego, niż rzeczywistego, gdyż legenda o muzułmance, więzionej w haremie, a pożądającej miłości i przygód, pojawia się tylko w przestarzałych romansach.

W jednym z kabryoletów, obok młodej kobiety, jechał Francuz o twarzy schorowanej, lecz arystokratycznej. Spoglądał on z ciekawością na tłum spacerujących.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.